

Historyk na krańcach świata

ROZMAWIAŁ JERZY PIĄTEK

Wędrowanie jest tak samo stare jak ludzkość. Pod tym względem nie różnimy się wiele od naszych praprzodków, mamy w sobie tę samą potrzebę przemieszczania się po świecie – mówi wybitny historyk prof. Norman Davies w specjalnym wywiadzie dla magazynu „BAClub”.

WSPÓŁCZEŚNI LUDZIE DUŻO PODRÓŻUJĄ. CZY WCZEŚNIEJ TEŻ TAK BYŁO, A DZIŚ JEST PO PROSTU WIĘCEJ MOŻLIWOŚCI? PO CO LUDZIE PODRÓŻUJĄ?

Ludzie podróżowali od zarania dziejów. Mobilność, ruch to podstawowa charakterystyczna cecha naszego gatunku bez względu na epokę. Oczywiście różne były powody, by ruszyć się z miejsca. Czasem był to głód, innym razem jakiś kataklizm, zmiana klimatu, a nawet wojna. U podstaw podróżowania leży jednak psychologiczna potrzeba głęboko zakorzeniona w ludzkiej naturze. Do takich wniosków doszli uczeni zajmujący się historią globalną, stosunkowo nową dyscypliną, która do badań zjawisk historycznych zaprzęga takie dziedziny nauki jak socjologia, geografia społeczna, kulturoznawstwo, politologia, antropologia i inne.

NIE USIEDZIMY DŁUŻEJ W JEDNYM MIEJSCU? CO NAS TAK GNA, BY RUSZYĆ W ŚWIAT?

Tak, ludzkość to gatunek migrujący. Mimo to dziś tematem, który powtarza się bardzo często, są tzw. „native lands”, czyli kraje rdzenne. Mówi się „ziemie polskie” albo „ziemie rdzennie angielskie”. Ale przecież zanim przodkowie dzisiejszych Polaków czy Anglików osiedli w tych miejscach, mieszkali tam zupełnie inni ludzie, a wcześniej jeszcze inni i tak dalej. Rdzenność to fikcja, która zrodziła się w XIX wieku wraz z powstaniem pojęcia narodu jako pewnej jednolitej grupy etnicznej.

Anglicy zajęli w V wieku ziemie, na których przed nimi żyli Walijczycy, a wcześniej Celtowie. Ślady Celtów można znaleźć również w Polsce – na przykład na Dolnym i Górnym Śląsku, a także w Małopolsce. Natomiast przodkowie późniejszych Polan przywędrowali do Środkowej Europy dopiero w V czy VI wieku naszej ery. Patrząc z szerszej perspektywy na historię naszej rasy, badacze doszli do wniosku, że wędrowanie jest tak samo stare jak ludzkość. Pod tym względem nie różni się wiele od naszych praprzodków, mamy w sobie tę samą potrzebę do przemieszczania się po świecie.

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE WYBRAŁ SIĘ PAN W PODRÓŻ DOKOŁA ŚWIATA I JAK HERODOT NAPISAŁ KSIĄŻKĘ Z TEJ WĘDRÓWKI?

Przez całe życie pisałem o Europie – na samym początku o Polsce, później coraz szerzej. Po napisaniu książki „Zaginione królestwa”, w której opisywałem państwa już nieistniejące, doszedłem do wniosku, że nie znam nawet połowy krajów współczesnego świata. Postanowiłem to zmienić. W 2012 roku pojechałem w podróż dookoła świata etapami. Miejsca, o których piszę w książce, odwiedziłem w trakcie jednego dużego i kilku mniejszych wyjazdów. Na przykład podróże do Azerbejdżanu i na Mauritius odbyłem kilka lat później, włączyłem je jednak do głównej marszruty.

A CO BYŁO POCZĄTKIEM TEJ PODRÓŻY WOKÓŁ GLOBU?

Skorzystałem z nadarzającej się okazji – dostałem zaproszenie do wygłoszenia wykładu w Australii. Stamtąd nie chciałem wracać najprostszą drogą do Europy, dlatego razem z żoną poleciliśmy jeszcze do Nowej Zelandii, gdzie wcześniej nigdy nie byliśmy. Potem żona wróciła do Anglii, a ja sam kontynuowałem podróż dookoła świata.

ZNANE PRZYSŁOWIE MÓWI, ŻE PODRÓŻE KSZTAŁCĄ. CZEGO DOWIEDZIAŁ SIĘ PAN W TRAKCIE SWOJEJ WYPRAWY O SOBIE I O ŚWIECIE?

Podczas podróży można doświadczyć ogromu świata. To doświadczenie ustawia proporcje w głowie. Kiedy siedzi się na antypodach, z dala od domu, i spojrzy na mapę świata, to Europa wydaje się taka mała i nieważna! Natomiast wizyta w Polinezji pokazuje, jak mały jest człowiek w porównaniu do Oceanu Spokojnego. Pacyfik to ponad 140 milionów kilometrów kwadratowych, na których znajduje się jakieś 30 tysięcy wysp. Ogromna przestrzeń wody, na której to tu, to tam porzucane są małe lądy. Wizyta w Polinezji pokazała mi, jak mało jeszcze wiem o świecie. Myśląc o tym miejscu, potrafiłem przywołać w głowie kilka banalnych obrazów raf koralowych, palm, egzotycznych piękności, ale prawdę mówiąc wiedziałem niewiele



fot.: Norman Davies





fot.: Norman Davies

więcej niż pierwsi europejscy podróżnicy, którzy dotarli tu kilkaset lat temu. Przez ponad pół wieku studiowałem, zgłębiałem różne problemy, pisałem książki, a poznałem tylko drobny wycinek świata.

W JAKI SPOSÓB PRZYGOTOWYWAŁ SIĘ PAN DO PODRÓŻY? CZY CZYTAŁ PAN DUŻO CZY RACZEJ BYŁ OTWARTY NA DOZNANIA I CHŁONIĘCIE WIEDZY JUŻ NA MIEJSCU?

Oczywiście czytałem, ale nie miałem czasu na dogłębne studia. Nie da się wszystkiego dowiedzieć o świecie. Dopiero po powrocie intensywnie przepracowywałem tematy, które odkrywałem w podróży. Na przykład mój przyjazd do Delhi zbiegł się z uroczystościami na cześć Bhimrao Ramji Ambedkara, wielkiego reformatora społecznego, który żył w latach 1891–1956. Był to pierwszy Hinduś wywodzący się z najniższej kasty niedotykalnych, który zdobył pełne wykształcenie i wybitną pozycję w państwie. Jego portrety były na lotnisku, na ulicach, w prasie. Niewiele wiedziałem nie tylko o tej postaci, ale też o zawiłościach systemu kastowego w Indiach. Bardzo mnie to ciekawiło, dlatego po powrocie do Anglii przeczytałem kilka książek o historii społecznej Indii. Ambedkar, który na początku wieku dzięki stypendium studiował na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku oraz w London School of Economics, występował żarliwie przeciwko systemowi kastowemu. Dziś dyskryminacji na tym podłożu zabrania prawo, ale nadal widoczne są pozostałości dawnego porządku społecznego – jak choćby w nazwiskach. Na przykład słowo Sharma oznacza kapłana i wskazuje na pochodzenie z dawnej kasty kapłanów, braminów.

POZNAJĄC ŚWIAT PODCZAS PODRÓŻY, ZDAWAŁ SIĘ PAN WIĘC CZĘSTO NA PRZYPADK?

Planując podróż dookoła świata, chciałem odwiedzić miejsca dla mnie zupełnie nieznanne. Ale nawet w miejscach na pozór dobrze znanych można znaleźć ciekawe historie, o których się wcześniej nie słyszało. Myślę tu na przykład o lotnisku we Frankfurcie. Byłem w tym miejscu przejazdem wielokrotnie, odwiedzałem też samo miasto, ale dogłębnej wiedzy o tym miejscu nie miałem. A przecież las, gdzie obecnie usytuowany jest frankfurcki port lotniczy, ma fascynującą historię. Od średniowiecza było to miejsce cesarskich polowań. Potem część lasu należała do zakonu krzyżackiego, który go odsprzedał miastu Frankfurt. Dziś las zajmuje imponującą powierzchnię ponad 120 kilometrów kwadratowych. Natomiast samo lotnisko powstało w jego środku w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Na rozpoczęciu budowy był Adolf Hitler, który przerzucił pierwszą łopatę ziemi. Dziś, rozbudowany po wojnie, frankfurcki port lotniczy jest największym w Niemczech i jednym z największych w Europie lotnisk. I nadal stoi pośrodku lasu.

BAZUJĄC NA TYM PRZYKŁADZIE, MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE NIE TRZEBA JECHAĆ NA ANTYPODY, BY ZNALEZĆ INTERESUJĄCĄ HISTORIĘ. MOŻNA SIĘ NA NIĄ NATKNAĆ TUŻ POD BOKIEM.

Oczywiście. Nigdy nie jest tak, że nawet jeśli mieszkamy w jakimś miejscu przez lata, wiemy o nim wszystko i nic nas nie zaskoczy. Wiele razy byłem już we

Wrocławiu, napisałem o tym mieście książkę „Mikrokosmos”. Można powiedzieć, że mam o stolicy Dolnego Śląska szeroką wiedzę. Jednak za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Wrocławia, odkrywam coś nowego. Nie chodzi tylko o historię, miasta się przecież rozwijają – powstają nowe ulice, budynki...

CO W TRAKCIE PODRÓŻY DOOKOŁA ŚWIATA SZCZEGÓLNIJE PANA ZASKOCZYŁO?

Podróż w miejsca nieznanne obfituje w wiele takich momentów. Takich wrażeń dostarczyła mi na przykład wizyta w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w których wcześniej poznałem praktycznie tylko lotnisko. Kilkutygodniowy pobyt w tym kraju uzmysłowił mi, czym jest życie na pustyni. A pustynia dla Europejczyka to pojęcie tak naprawdę abstrakcyjne. Dowiedziałem się na przykład, że pierwszym Europejczykiem, który przebył pieszko Ar-Rab al-Chali, największą pustynię piaszczystą świata, był brytyjski podróżnik Wilfred Thesiger. Zawsze mi się wydawało, że działo się to w epoce wiktoriańskiej. W muzeum w oazie Al Ain, w sali poświęconej brytyjskiemu podróżnikowi, przeżyłem wielkie zaskoczenie, ponieważ wyczyn Thesigera miał miejsce w 1959 roku, czyli stosunkowo niedawno. Wówczas ludność zamieszkująca tereny dzisiejszych Emiratów to w większości byli wędrowni Beduini. Dziś jest to kraj supernowoczesny. Drapacze chmur, wieża Burdż Chalifa w Dubaju, trzy sztuczne Wyspy Palmowe z willami dla miliardków i celebrytów z całego świata, wyższe uczelnie, muzea sztuki, nowoczesny Meczet Szejka Zajida w Abu Zabi.



fot.: Norman Davies

Nieprawdopodobne bogactwo. A na zdjęciu z lat czterdziestych, zrobionym w tych samym miejscu, widać pustynię, rybaków, jakieś prymitywne chatki. W ciągu kilku pokoleń ludzie przesiedli się z wielbłądów w świat komputerów i korporacji. Ta ogromna zmiana zaszła bardzo szybko, za mojego życia!

AWANS DUBAJU RZECZYWIŚCIE MOŻE ZADZIWIĆ. A JAK BYŁ PAN PRZYJMOWANY PRZEZ LUDZI W RÓŻNYCH MIEJSCACH SWOJEJ PODRÓŻY?

Właściwie to większość z nich była bardzo miła i przyjaźnie do mnie nastawiona. Miałem pewne przygody z wizą na granicy z Azerbejdżanem, ale to wyjątkowy przypadek. Podróżnik jest zwykle dobrze traktowany – ludzie są zaciekawieni i chętnie rozmawiają. Miałem też taki komfort, że język angielski jest moim ojczystym językiem i praktycznie wszędzie mogłem się dzięki temu porozumieć. W wielu miejscach jest to też drugi kolejny po narodowym język urzędowy. Tak jest na przykład w Indiach, gdzie różnorodność języków jest oszałamiająca. Podstawowe języki urzędowe są dwa: hindi i angielski. Do tego jeszcze urzędowe języki na poziomie stanowym – jest ich kilkadziesiąt! O tej wielości językowej przypominają na przykład znaki drogowe. Oprócz symboli obrazkowych mamy też tablice z napisami w kilku innych językach, m.in. hindi, pendżabi czy urdu.

ALE ZNA PAN NIE TYLKO ANGIELSKI. INNE JĘZYKI TEŻ SIĘ PRZYDAŁY?

W trakcie podróży pomogła mi też znajomość francuskiego, na przykład na Tahiti czy Mauritiusie, gdzie mieszkańcy posługują się kreolskim, który jest mieszanką miejscowego języka z francuskim, a także z różnymi językami afrykańskimi. To było ciekawe doświadczenie dla mnie – ja mówiłem po francusku, miejscowi po swojemu i w ten sposób mogliśmy się dobrze porozumieć.

A JĘZYK POLSKI?

Oczywiście, ponieważ Polacy są wszędzie. W Nowej Zelandii, można powiedzieć, że na końcu świata, poznałem grupę Polaków, którzy są potomkami dziecięcych uchodźców z czasów II wojny światowej, tzw. polskich dzieci z Pahiatua. Losy tych małych imigrantów są fascynujące, ponieważ przybyli oni w 1944 roku do Wellington z Persji. Z kolei do dzisiejszego Iranu dzieci, głównie sieroty po Polakach deportowanych z rozkazu Stalina z Kresów do ZSRR, przywędrowały wraz z armią Andersa. Pomoc małym uchodźcom zaproponował rząd nowozelandzki, dzięki czemu 733 sieroty wraz z opiekunami trafiły na antypody i zamieszkały w obozie w Pahiatua. Większość malców została w Nowej Zelandii na zawsze i dziś żyją tam ich potomkowie, których poznałem w trakcie mojej podróży. Prawie wszyscy mówią po polsku.



NORMAN DAVIES

brytyjsko-polski historyk walijskiego pochodzenia, profesor Uniwersytetu Londyńskiego (obecnie na emeryturze). Studiował w Oksfordzie, Grenoble, Perugii i Sussex, ale doktorat uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wykładał na najważniejszych światowych uniwersytetach: Cambridge, Columbii, McGill, Hokkaido, Stanfordzie, Harvardzie, w Adelajdzie i Oksfordzie. Jest członkiem Akademii Brytyjskiej i członkiem korespondentem Akademii Umiejętności w Krakowie. Wielki miłośnik i przyjaciel Polski, wiele jego książek stało się w naszym kraju bestsellerami. Wydał m.in. „Boże igrzysko. Historia Polski”, „Powstanie '44”, „Orzeł biały, czerwona gwiazda”, „Zaginione królestwa”, „Mikrokosmos”. W ubiegłym roku do księgarń trafiła jego najnowsza książka „Na krańce świata. Podróż historyka przez historię”.

RZECZYWIŚCIE NIEZWYKŁA HISTORIA!

A jeszcze inne spotkanie z Polakami miałem w Dubaju, gdzie odwiedziłem polską szkołkę, która działa w piątki, gdy zgodnie z tradycją muzułmańską jest wolne od pracy. Uczęszczają do niej dzieci pracowników z Polski, których w Emiratach mieszka około pięciu tysięcy. Tylko niewiele Polaków związało się z tym krajem w wyniku małżeństwa. „Piątkową szkołę” zorganizowali sami rodzice. Co tydzień około sześćdziesięcioro polskich dzieci spotyka się z nauczycielami w miejscowej szkole, wypożyczanej im na weekendy. Gdy przyszedłem, akurat trwała lekcja polskiej gramatyki i historii – dzieci uczyły się o królu Janie III Sobieskim. I to się działo w klasie o ścianach pokrytych arabską kaligrafią! Co ciekawe, języka polskiego uczy się w Azerbejdżanie. Gdy byłem w Baku, miałem wykład po polsku. Wśród słuchaczy była klasa ucząca się tego języka. Sześćdziesiąt osób!

CZYTAŁEM, ŻE ZDARZA SIĘ TEŻ PANU KORZYSTAĆ Z POMOCY POLSKICH SŁUŻB DYPLMATYCZNYCH. CZY W TRAKCIE TEJ PODRÓŻY RÓWNIEŻ POTRZEBNE BYŁO WSPARCIE?

Dyplomaci bardzo chętnie mi pomagali. Mam zresztą ten komfort, że jako posiadacz dwóch paszportów mogę korzystać ze wsparcia ambasad i konsulatów Polski i Wielkiej Brytanii. Ale pomocni byli też Polacy, których spotykałem na mojej trasie wokół świata przez przypadek. Na przykład w Malezji, której w ogóle nie znałem i nie wiedziałem, co warto zobaczyć i dokąd pojechać, towarzyszyła mi przez kilka dni pani Karolina z Krakowa. Ja mam zresztą szczególnego nosa do Polaków, dzięki czemu przeżyłem wiele przyjemnych niespodzianek. W Papeete na Tahiti zamówiłem taksówkę,

by pojechać do muzeum Paula Gaugina. Kierowcą był postawny, smagły Polinezyjczyk, który prowadził ze mną typową rozmowę taksówkarza z klientem. Gdy dowiedział się o moich związkach z Polską, oznajmił, że jego dziadek był polskim marynarzem.

CZY W TRAKCIE TEJ PODRÓŻY DOOKOŁA ŚWIATA ODKRYŁ PAN MIEJSCE, W KTÓRYM MÓGŁBY ŻYĆ NA STAŁE?

Zawsze dobrze się czułem w Australii. W pewnym momencie życia przez rok mieszkałem z rodziną w Canberze i mieliśmy takie wrażenie, że moglibyśmy tam osiedleć na stałe. Natomiast zupełnym przeciwieństwem jest Kalifornia, moja żona czuła się tam niezbyt komfortowo, ja zresztą po trosze też. Trudno powiedzieć dlaczego. Słońce, palmy, nowoczesny świat, wygody – było tam wszystko, co składa się na dostatnie, kalifornijskie życie. Mieliśmy jednak poczucie obcości, którego w ogóle nie czuliśmy w Australii i Nowej Zelandii. Ogromne, puste plaże, piękne kwiaty, góry podobne trochę do Alp, gościnni ludzie, dobrobyt... tam można by zamieszkać na stałe.

A O JAKIEJ PODRÓŻY PAN JESZCZE MARZY?

Byłem w wielu miejscach na świecie, z ostatniej podróży powstała gruba książka. Nie byłem jeszcze w Ameryce Łacińskiej. Ekwador, Argentyna, Peru... Marzy mi się, by tam jeszcze polecieć. Żona ma kolegę z Krakowa, który jest profesorem w Brazylii. Od zawsze nas zaprasza do siebie, może warto teraz z tego zaproszenia skorzystać?